

- Przyniosłam ci mandarynki – powiedziała Maryla, wyciągając owoce z siatki i kładąc na szafce przy łóżku.

- Jak to mandarynki? – zdziwił się Marian. – Przecież wiesz, że jestem uczulony!

- No tak, wiem. Ale chciałam ci zrobić przyjemność...

- Mandarynkami? Przyjemność? Kto się zderzył z autobusem, ja czy ty?

- Bo jak mamusia leżała w szpitalu, to zawsze lubiła, jak jej mandarynki przynosiłam i tak jakoś... sama nie wiem. Bałam się. Ta przepowiednia... No, nie machaj ręką, sam mnie najpierw wystraszyłeś! Ale już po wszystkim. Dobrze, że skończyło się na złamanej nodze i paru siniakach. Jeszcze tylko ta operacja i... A może pan lubi mandarynki? – Maryla obróciła się do pacjenta na sąsiednim łóżku.

Niespodziewanie sąsiad energicznie zsunął się z łóżka, stanął niemal na baczność i wyciągnął zdrową lewą rękę w stronę Maryli. Nie czekając na gest z jej strony, pochwycił dłoń kobiety i głośno cmoknął.

- Anatol jestem – przedstawił się.

- Maryla – odpowiedziała wyraźnie zdumiona Maryla.

- Moje uszanowanie szanownej pani. Oczywiście, mandarynki to moje ulubione owoce. Jestem niezmiernie zobowiązany.

- Och, cieszę się, że się nie zmarnują. Wie pan, mój mąż dostaje po nich wysypki, ale też je lubi.

- Dopilnuję, żeby nie dostał wysypki – Anatol był niezwykle szarmancki.

- Dziękuję panu, panie Anatolu, jest pan wyjątkowo uprzejmą osobą.

- Przy tak uroczej kobiecie każdy mężczyzna bezwiednie staje się dżentelmenem.

Maryla zachichotała jak nieopierzona nastolatka. Marian, któremu wcale nie podobała się ta konwersacja, chrząknął, by odwrócić uwagę Maryli od Anatola. Bezskutecznie.

- Będę niezwykle zobowiązana, jeśli będzie miał pan oko na mojego męża. To niby duży mężczyzna, ale czasem zachowuje się jak dziecko.

- Maryla, możesz podać mi szklankę wody?!

Maryla wreszcie odwróciła głowę do Mariana. Sięgnęła po szklankę i podała ją mężowi. Nie obyło się jednak bez komentarza.

- Jak mężczyzna chory, to jakby się świat walił. Szklankę ma na wyciągnięcie ręki, ale sam jej nie weźmie, tylko się rozczula nad sobą. Nie mówię, że z każdym tak jest, panie Anatolu, ale z moim zawsze tak samo... Marian, czy ty się dobrze czujesz? – Mina Mariana sprawiła, że Maryla znów poczuła niepokój. – Znowu ci się śniło?

- Nie.

- Całe szczęście. To znaczy, że co się miało stać, już się stało. Ale ty, Marian, nie kuś losu. Ty się lepiej zmień na przyszłość.

- Jak to zmień? To znaczy, kim mam być?

- Bądź sobą, ale... chodzi mi o to, żebyś nie myślał tylko o tym, żeby się nażreć, nachlać, naogłądać... Jest jeszcze sfera duchowa...

- Mam być inny w łóżku??

- Och, tobie tylko jedno w głowie!

- O, przepraszam, sama wymieniłaś trzy inne rzeczy, na których mi zależy.

- I właśnie w tym problem – myślisz tylko o sprawach przyziemnych. Niczym nie różnisz się od małpy. Zastanawiałeś się kiedyś, po co ty w ogóle żyjesz?

- Znowu chcesz mnie wysłać na filozofię? – W tym momencie Marian przeraził się nie na żarty.

- Nie, chociaż wciąż uważam, że studia by ci nie zaszkodziły. Powiem wprost: uważam, że to był znak, że powinieneś pojednać się z Bogiem.

Zapadła cisza. Maryla sondowała wzrokiem, jakie wrażenie wywarły jej słowa. Marian delektował się

ulgą, jaką odczuł. Po chwili, zupełnie już rozluźniony, odpowiedział:

- Próbowałem. On nie chce.
- Nie bluźnij! – Maryla aż podskoczyła na taborecie. – Opamiętaj się. Jeszcze jakieś większe nieszczęście sprowadzisz na siebie, albo i na mnie.
- Na ciebie? Przecież ty bogobojna jesteś.
- Tak, ale nie potrafiłam wpłynąć na ciebie. Jeszcze mnie za to jakaś kara spotka. Ale już ja się za ciebie wezmę, jak tylko wrócisz do domu. Panie Anatolu...
- Jestem, pani Marylo! Czy mogę w czymś pomóc?
- Niech pan przypilnuje, żeby mój mąż pomodlił się dziś przed snem. A jak się będzie buntował, może go pan nakarmić mandarynkami.
- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem – odparł Anatol, wpatrując się w dekolt Maryli jak zahipnotyzowany.

- Jakbym miał obie ręce zdrowe, to bym pana załatwił jedną ręką – burknął Anatol ssąc zakrwawiony palec.

- Jakbym miał obie nogi zdrowe, to bym tak panu dupę skopał, że siadałby pan na jajach! – Marian nie pozostawał dłużny. Splunął śliną zmieszaną z krwią z palca Anatola i wydłubał spomiędzy zębów włókno mandarynki. Przy okazji podrapał się po kości jarzmowej. Poczuł, jak pod paznokciami chrupią strupki. Chwilę później swędzenie pojawiło się na podbródku, potem na karku, wreszcie na łopacie. Jednak niepokój poczuł dopiero, gdy świąd przeniósł się na złamaną nogę, głęboko pod gipsem, dokąd Marian nie miał dostępu.

Obudził się wcześniej. Pod dłonią wyczuł widelec, z którym zasnął. Z wciąż zamkniętymi oczami wsunął sztuciec pod gips. Tak, jak się obawiał, widelec okazał się za krótki. Swędzenie nasiliło się, aż przez całe ciało przeszedł dreszcz. Otworzył oczy i omiół wzrokiem szafkę w poszukiwaniu plastikowego noża, który powinien był ostać się jeszcze po wczorajszym obiedzie. Jednak zamiast noża, dostrzegł Anatola przechadzającego się nerwowo po salce.

- Ha, więc już pan nie śpi! – zauważył spostrzegawczy Anatol. – To dobrze, bo trzeba działać.

- Śpię. Proszę mnie nie budzić – warknął Marian. W bezsilności zaczął drapać się po gipsie.

Anatol wyciągnął przed siebie rękę. W dłoni trzymał cienki, długi patyk.

- Radzę współpracować...

- Dawaj pan! O co chodzi?

Anatol zbliżył się. Marian energicznie wyrwał mu patyk, gdy tylko znalazł się w zasięgu jego rąk. Nie chciał ryzykować, że tamten nagle zmieni zdanie.

- Jest źle. I to wszystko przez pana!

- Dlaczego przeze mnie?

- Pańska żona to przepowiedziała. Mówiła, że sprowadzi pan na wszystkich jakieś nieszczęście. I stało się.

- Co się stało?!

- Strajk!

- Strajk? Jaki strajk?!

- Pacjenci odeszli od łóżek.

Zapadła cisza. Marian z lubością drapał się patykiem po łydce i minęła dłuższa chwila, nim słowa Anatola dotarły do jego świadomości.

- Wszyscy?

- Z wyjątkiem łamistrajków – Anatol z pogardą wyduł wargi, świdrując złowieszczym wzrokiem Mariana.

- A co ja niby mam zrobić?!
 - Sam sobie napisał pan biedy. Niech pan teraz coś wymyśli. Wokół pana krąży fatum. Trzeba było się pomodlić.
 - Leję na to wasze fatum – powiedział Marian i natychmiast pożałował słów, gdyż poczuł silnie podwyższone ciśnienie w pęcherzu. – Niech pan mi poda kaczkę.
 - To może paciorek...
- W tej chwili otworzyły się drzwi od salki i pojawiła się w nich jakaś rozczochrana głowa.
- Uwaga, obchód! – syknęła.

Ordynator stał wyprostowany jak struna. Jedną rękę założył do tyłu, w drugiej trzymał kartę pacjenta. Marian pod kołdrą sikał do kaczki, którą podała mu uczynna pielęgniarka.

- Stolec był? – zapytał doktor.
 - Nie, ale będzie – odpowiedział zupełnie szczerze Marian.
 - Pan czeka na operację? Niepotrzebnie.
 - Naprawdę?! Znaczą, wszystko się zrośnie?
- W euforii Marian zapomniał o śwędeniu i o stolcu.
- Zrośnie, zrośnie...
 - I z nogą będzie wszystko w porządku! – bardziej stwierdził, niż zapytał rozradowany Marian.
 - Wszystko. Tylko będzie krótsza.

- Powiedzieli, że w ramach funduszu to oni mogą najwyżej stwierdzić, co jest. A na operację kasy już w tym roku nie ma, więc jak chcę mieć równe nogi, to muszę bulić z własnej kieszeni! – Marian starał się być twardy, ale w końcu uległ i kulakiem starł łzę z policzka.

Mężczyźni w milczeniu przyglądali się Marianowi, przebijając wzrokiem kłęby dymu z papierosów. Nikt nie potrafił otworzyć wypaczonych okien, więc w salce można było powiesić siekię.

- Panowie, chcę się przyłączyć, słowo honoru. Dla mnie to nic nowego. Za komuny już strajkowałem, potem jeszcze parę razy. Raz nawet głodowałem, mam doświadczenie. Mogę nawet hol blokować. Siedzący pośrodku największy z mężczyzn, przywódca strajku, pociągnął łyk herbaty z blaszanego kubka, potem zaciągnął się papierosem. Wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale wciąż milczał. Anatol nie wytrzymał:

- Ja niewierzącemu nie wierzę! To może być wtyczka. Niech się wypcha mandarynkami.
- Ty, Anatol, wiary do tego nie mieszaj – odezwał się wreszcie przywódca. Zaciągnął się jeszcze raz bardzo głęboko. Niezwykle długo wypuszczał dym, pozostawiając Mariana w niepewności. Płuca musiał mieć pojemne, choć z pewnością już nadgryzione przez tytoń. – Weźniem go na spróbe – rzekł w końcu. Marianowi spadł kamień z serca. Nikt nie zaprotestował, choć Anatol skrzywił się z niesmakiem. Pan Walek, który siedział po prawicy przywódcy, wstał, rozprostowując kości.
- Idę się wylać – powiedział, dając w ten sposób znać, że zebranie się skończyło. Zmiał w dłoniach puszkę po piwie i rzucił do kosza. Nie trafił. – Ty, Anatol, znajdź jakieś kule dla Mariana. A ty, Boguś, posprzątaj ten chlew.

Przywódca nic więcej nie powiedział. Nie musiał, miał od tego pana Walka. Cały czas patrzył jednak intensywnie na Mariana, jakby chciał mu rzec: „Tylko nie próbuj żadnych sztuczek, synku”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.